ISSN 2083-0882

Ułan Poznański – Piętnastak

BIULETYN TOWARZYSTWA BYŁYCH ŻOŁNIERZY
I PRZYJACIÓŁ 15. PUŁKU UŁANÓW POZNAŃSKICH

Nr 2 (49) Poznań, luty 2023 r.

Siedziba Towarzystwa: WIELKOPOLSKIE MUZEUM WOJSKOWE
61-772 POZNAŃ, STARY RYNEK 9
www.15pu.pl, www.fb.me/ulanipoznanscy, towarzystwo@15pu.pl, www.city.poznan.pl/ulan
Konto bankowe: 03 1240 6595 1111 0010 7131 8241, NIP 778-13-33-383, KRS 0000050979

Walne Zebranie

Działając na podstawie § 15.3 Statutu, zwołuję Walne Zebranie Towarzystwa b. Żołnierzy i Przyjaciół 15. Pułku Ułanów Poznańskich i wyznaczam jego termin na niedzielę **12 marca 2023 r.** Zebranie odbędzie się w sali parafialnej przy kościele pw. Świętego Michała Archanioła przy ul. Stolarskiej 7 w Poznaniu. Zapraszam wszystkich członków Towarzystwa do aktywnego udziału w spotkaniu, które rozpocznie się **o godzinie 10:15**.

Program Zebrania:

1. Otwarcie zebrania
2. Wybór Przewodniczącego i Sekretarza Zebrania
3. Sprawozdanie Prezesa z działalności Towarzystwa
4. Sprawozdanie Skarbnika
5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
6. Sprawozdanie Sądu Koleżeńskiego
7. Sprawozdanie Komendanta Reprezentacyjnego Oddziału Kawalerii
8. Dyskusja nad sprawozdaniami
9. Wolne głosy i wnioski
10. Zamknięcie Zebrania.

Łukasz Walter, Prezes Towarzystwa

Święto Pułkowe 2023

Szanowni Państwo, w imieniu Zarządu naszego Towarzystwa serdecznie zapraszam na tradycyjne spotkanie pod Pomnikiem 15. Pułku Ułanów Poznańskich **w sobotę 22 kwietnia o godzinie 20:00**, w czasie którego odczytany zostanie Apel Poległych.
W niedzielę 23 kwietnia o godzinie 10:00 weźmiemy udział we Mszy św. za dusze poległych i pomordowanych Ułanów Poznańskich w Sanktuarium Matki Bożej w Cudy Wielmożnej Pani Poznania (kościół Franciszkanów Konwentualnych przy ul. Franciszkańskiej 2 w Poznaniu). Po Mszy św. spotkamy się pod naszym Pomnikiem.

Łukasz Walter, Prezes Towarzystwa

104. rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego – 27 grudnia 2022 r.

W rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego delegacja Towarzystwa b. Żołnierzy i Przyjaciół 15. Pułku Ułanów Poznańskich z członkami Reprezentacyjnego Oddziału Kawalerii, jak co roku zjawiła się pod pułkowym Pomnikiem, aby uczcić pamięć powstańców oraz złożyć kwiaty i zapalić znicze.

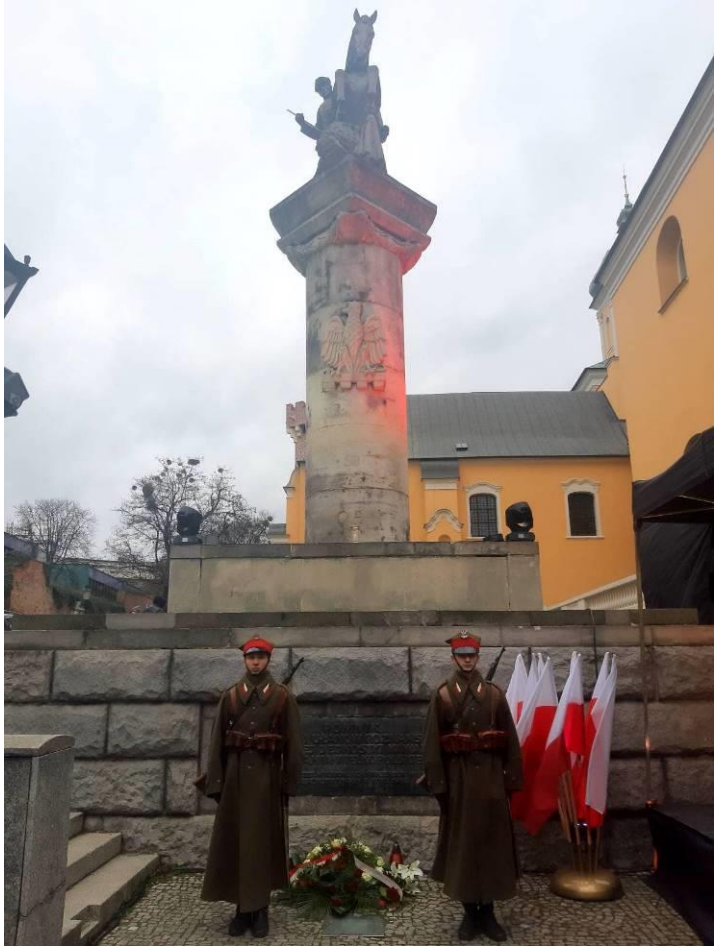

Podczas uroczystości obecna była delegacja władz województwa wielkopolskiego i regionu: p. **Aneta Niestrawska** Wicewojewoda Wielkopolski, p. Marszałek **Marek Woźniak,** p. **Mariusz Wiśniewski** Zastępcą Prezydenta Miasta Poznania oraz p. **Tomasz Łubiński** Wicestarosta Poznański, a także p. **Tadeusz Musiał** Prezes Zarządu Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego (TPPW) i p. **Wawrzyniec Wierzejewski**, Prezes Zarządu Wielkopolskiego Oddziału TPPW.

Początki 15. Pułku Ułanów Poznańskich są ściśle związane z Powstaniem Wielkopolskim, a dzień jego wybuchu, 27 grudnia 1918 roku, przyjmuje się za dzień powstanie Pułku, stąd ta sama data widnieje na Znaku Pułkowym.

Mikołaj Walter

https://www.facebook.com/ulanipoznanscy/?locale=pl_PL

Ze wspomnień płk. w st. spocz. Jana Kubackiego (1923-2010), „Syna Pułku” ułanów poznańskich

Zaczęło się od tego, że od najmłodszych lat imponował mi mundur. Słuchając z ciekawością wojennych wspomnień ojca i dziadka oraz oglądając rodzinny album, w którym było sporo zdjęć ojca w mundurze, jego kolegów i dalszych krewnych, narodziło się moje upodobanie do munduru.

Mój ojciec, Jan Kubacki, uczestnik I wojny światowej oraz powstaniec wielkopolski 1918-1919 r., musiał w 1939 r. po raz trzeci stawić czoła niemieckiemu najeźdźcy. Dziadek, Jan Majkowski, pracował przez dziesiątki lat dla Niemców mieszkających w Budzyniu i okolicy, a satysfakcję dała mu możliwość wzięcia udziału w Powstaniu Wielkopolskim.

W 1935 r. mianowany zostałem zastępowym w Drużynie ZHP im. Stanisława Wyspiańskiego, a wkrótce przywódcą zuchów. W końcu 1936 r. ojciec został służbowo przeniesiony do Kórnika koło Poznania. Ja, uczęszczając do gimnazjum w nowym miejscu zamieszkania, należałem do Przysposobienia Wojskowego i zacząłem muzykowanie.

Ułan Jan Kubacki (lipiec 1939 r.)

W marcu 1939 r. przyjęto mnie do orkiestry 15. Pułku ułanów w Poznaniu. Kapelmistrz – wachmistrz Podżerek [Józef] powierzył mnie opiece kpr. Stanisława Grendy. Przydzielono mi łóżko w dużej sali, w której mieszkali m.in. koledzy: Czesław Ratajczak, Marian Szymański, Zygfryd Świetlik, Stanisław Wiśniewski, Bończyk [Stefan Bączyk], Słabolepszy [Czesław], Woźniak i inni. W pamięci utkwiły mi nazwiska podoficerów: plut. Zielińskiego [Walerian], kpr. Grendy i [kpr.] Gulcza [Helmut].

Pierwszy obiad z kotła wojskowego zjadłem 15 marca 1939 roku, a po kilku dniach wyfasowałem umundurowanie i inne wyposażenie. Tak zostałem żołnierzem, nie mając jeszcze ukończonych 16 lat.

Przez kilka dni trwała nauka regulaminów, salutowania, meldowania się, ścielenia łóżek i innych szczegółów żołnierskiego życia. Początkowo porządkowałem i układałem w określonej chronologii utwory oraz partytury orkiestralne, przepisywałem zniszczone arkusze nut, czyściłem nowe instrumenty muzyczne i uczyłem się gry na tenorze. Tajników jazdy konnej uczyłem się raz w tygodniu, kiedy to elewi orkiestry korzystali z koni szwadronu gospodarczego.

Po kilku miesiącach nauki żołnierskiego rzemiosła wydano mi legitymację wojskową nr 37 z odciskiem palca zamiast dziecinnego zdjęcia, w której odnotowano „zwolniony od obowiązku noszenia szabli”. Tego dnia po raz pierwszy wyszedłem na ulice Poznania w towarzystwie kolegi spełniającego rolę opiekuna.

Któregoś dnia przyjechał do mnie w odwiedziny wujek, były ułan 16. Pułku w Bydgoszczy. Udzielił mi wielu rad dotyczących jazdy na koniu oraz zachowania się w różnych sytuacjach. Często odwiedzali mnie rodzice, a od czasu do czasu koledzy, którzy zazdrościli mi galowego munduru z naszywkami na rękawach oraz butów „oficerek”, które zakładali członkowie orkiestry podczas różnych uroczystości.

Gdy się nieco otrzaskałem z życiem wojskowym, zaczęto mnie traktować tak jak innych starszych kolegów – bez żadnych ulg. Czas upływał szybko. Coraz twardsze stawało się moje żołnierskie życie. Otrzymywałem coraz trudniejsze prace i lekcje codziennego życia wojskowego.

W końcu czerwca 1939 r. pułk wyjechał na manewry w rejon Zaniemyśla i Śremu. Opustoszały koszary przy ul. Grunwaldzkiej. Zwykle zajęcia szkolne odbywały się na poligonie

w Biedrusku koło Poznania. Ta nagła zmiana spowodowała różne domysły, lecz nikt nie przypuszczał, że zbliża się tragedia wojenna.

W połowie sierpnia, w nocy, koszary znów się zapełniły. Pułk powrócił niespodziewanie do miejsca zakwaterowania, ale – jak się okazało – nie na długo. 24 sierpnia, po śniadaniu, do pomieszczeń orkiestry przybył dowódca szwadronu gospodarczego w towarzystwie kilku podoficerów. Po krótkiej rozmowie z elewami o potrzebie wykonania pilnych i ważnych spraw szef orkiestry przydzielił swoich podwładnych poszczególnym podoficerom.

Przydzielono mnie do grupy, której zadaniem było dokonywanie poboru koni i wozów chłopskich w Kaźmierzu koło Szamotuł. Wieśniacy przez cały dzień zgłaszali się z końmi i wozami. Komisja w składzie jednego oficera i kilku podoficerów oceniała ich wartość, a ich właścicielom wydawano odpowiednie pokwitowanie. Ja byłem jednym z pisarzy, którzy wypełniali przygotowane już blankiety. Pozostali żołnierze znaczyli konie i wozy i dostarczali je do koszar.

Kiedy po dwóch dniach powróciliśmy do Poznania, w koszarach było niewielu rezerwistów oraz konie i wozy z poboru. Następnego dnia ze swoim nowym opiekunem, podoficerem wyjechałem wozem załadowanym paszą, do którego przywiązanych było jeszcze kilka koni, do miejsca koncentracji jednostki w Zaniemyślu. Po wykonaniu zadania odkomenderowano mnie do okolic Lucin, gdzie było miejsce dyslokacji orkiestry.

W tych okolicach przebywałem już w czasie manewrów pułku. Jednak wówczas było tu jakoś spokojniej i weselej. Teraz panowała napięta i nerwowa atmosfera. Budowano umocnienia i drogi w pobliskim lesie. W ostatnią niedzielę sierpnia po raz ostatni orkiestra grała na defiladzie pułkowej. Ja i moi koledzy nie mieliśmy już więcej w rękach instrumentów muzycznych. Zastąpiły je karabiny kawaleryjskie.

Wczesnym rankiem 1 września doszedł do nas warkot silników samolotowych oraz artyleryjska kanonada, ale nie od razu zorientowano się, że jest to już pierwszy dzień wojny. Kiedy nasilał się warkot silników i huk dział, wśród kolegów rozeszła się wiadomość, że Niemcy napadli na Polskę.

Rano wezwany zostałem z kapelmistrzem do dowództwa, które zajmowało jedno z pomieszczeń w pobliskim dworku. W pokoju trzech oficerów pochylonych nad mapą prowadziło ożywioną dyskusję. Po zameldowaniu się wachmistrza Podżerka przerwano dyskusję i jeden z oficerów w stopniu porucznika wypytywał kapelmistrza o stan osobowy orkiestry, wiek elewów i o wyznaczone im zadania.

Kapelmistrz przedstawił mnie jako najmłodszego elewa. Wówczas oficer polecił wachmistrzowi rozliczyć mnie i odesłać do domu. Kiedy powróciłem do miejsca zakwaterowania, koledzy wypytywali o przebieg rozmowy. Jedni radzili mi wykonać rozkaz, bo wojna to nie zabawa, inni podpowiadali, aby dobrze zastanowić się przed podjęciem decyzji. Postanowiłem pozostać z kolegami i zgłosić się jako ochotnik.

W godzinach popołudniowych dowódca pułku przeprowadzając inspekcję swojej jednostki zamienił kilka zdań z elewami orkiestry i polecił najmłodszych, nie mających 18 lat, odesłać do domów. Kiedy koledzy zaprotestowali, porozmawiał jeszcze ze mną – najmłodszym i gdy oświadczyłem, że chcę jako ochotnik brać udział w wojnie razem z kolegami, postanowił przydzielić najmłodszych do szwadronu gospodarczego.

Wieczorem zgłosił się do mnie st. ułan Rozmiarek. Poszliśmy do magazynu, gdzie zdałem swój mundur ułański i buty „oficerki". Wydano mi nowy mundur z długimi spodniami, trzewiki i krótkie sukienne spinacze. Był to nowy krój munduru wyjściowego, przeznaczonego dla piechoty. Otrzymałem również krótki karabin ułański, amunicję, pas i ładownicę oraz maskę przeciwgazową.

W nocy z 1 na 2 września, ze st. ułanem Rozmiarkiem wykonywałem już pierwsze bojowe zadanie. Posłano nas i kilku woźniców z wozami do magazynu Wielkopolskiej Brygady Kawalerii po broń, amunicję, suchy prowiant oraz paszę dla koni. Podczas wyczekiwania a następnie ładowania skrzyń na wozy ułani rozmawiali o wojnie, o sile naszej armii i oczekiwanej pomocy z Anglii i Francji.

Przypominały mi się opowiadania ojca o przeżytych okropnościach, a ten pozorny spokój, normalna praca ludzi w polu, nie kojarzyły mi się z wojną. Przelot samolotów oraz odgłosy artyleryjskich dział wydawały się takie same, jak te, które słyszałem często, gdyż koło Poznania było lotnisko wojskowe i niedaleko poligon ćwiczebny. Gorączkowa krzątanina, coraz głośniejsza strzelanina, maskowanie sprzętu wojskowego wskazywały, że dzieje się coś nadzwyczajnego.

Po dwóch dniach pułk otrzymał rozkaz przemieszczenia się w rejon Wrześni. Wieczorem wraz z taborami pułku i kuchniami polowymi ruszyliśmy w kierunku Środy, a następnie Miłosławia. O świcie zostaliśmy zbombardowani i ostrzelani przez nieprzyjacielskie samoloty. Szosa zatarasowana została taborami wojskowymi i wozami cywilnych uciekinierów, udających się w kierunku Konina oraz Koła.

St. ułan Rozmiarek wyprzągł konie od naszego wozu, załadowanego prowiantem i amunicją, wskoczył na jednego z nich, a mnie polecił dosiąść drugiego i galopować za nim do pobliskiego lasu. Kiedy umilkły wybuchy, detonacje i strzały, powróciliśmy na szosę, aby w kolumnie dotrzeć do Konina. Jeszcze dowódca szwadronu nie sformował kolumny, a nastąpił ponowny nalot niemieckich samolotów.

Widok po tych nalotach był szokujący i żałosny. Na szosie i w jej pobliżu leżeli zabici i ranni, porozbijane wozy i poszarpane konie. Wokół słychać było krzyk, płacz i jęk. Największe straty i szkody poniosła bezbronna ludność cywilna, wśród której było dużo dzieci i starców. Nie spodziewali się, że Niemcy zaatakują osoby cywilne, poruszające się z białymi flagami chorągiewkami. W tej sytuacji zabroniono strzelania do niemieckich samolotów, aby nie prowokować pilotów do szaleńczych ataków. Było to dla mnie przerażające przeżycie. Pierwszy widok pobojowiska.

Ze względu na zatarasowaną szosę skierowano nas na drogę wiodącą przez Turek do Łęczycy. W czasie przejazdu przez Turek zostaliśmy zaatakowanie przez Niemców. Po około godzinnej walce kolumna ruszyła, aby rano 7 września dotrzeć w rejon Łęczycy. Tu pozbyliśmy się ładunku, a wieczorem odwieźliśmy kilku rannych do Kutna i z magazynów pobraliśmy nowe zapasy żywności i amunicji.

Tego dnia panował względny spokój, zakłócany jedynie od czasu do czasu odgłosami strzelających dział. Nieprzyjaciel nie wykazywał aktywności. Był to przyjemny odpoczynek po wielodniowych zmaganiach z wrogiem, ze zmęczeniem i brakiem snu. Także niektóre konie kładły się na ziemię. Odpoczywały w ten sposób po ich sutym nakarmieniu i napojeniu.

Pod wieczór hitlerowcy zaatakowali rejon dyslokacji Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Rozkaz dowództwa brzmiał „wycofać się w kierunku Głowna do lasów na trasie Głowno-Bielawy”. Niemieckie jednostki zmotoryzowane i pancerne zaatakowały nas z różnych stron. Zapanował chaos, a równocześnie trwała pospieszna organizacja obrony i udane próby odparcia ataków nieprzyjaciela.

Napór wroga stawał się coraz silniejszy. Niemcy spychali nas coraz bardziej do Bzury. Jednostki kawaleryjskie cofały się szybko, a tabory, taczanki z karabinami maszynowymi i kuchnie polowe, otoczone przez wroga, musiały same torować sobie drogę. Nawet nie wiadomo kiedy i dlaczego znaleźliśmy się w pobliżu soboty. Tego dnia wyruszyłem po raz ostatni ze st. ułanem Rozmiarkiem. W czasie walk zgubiliśmy się. On prawdopodobnie zginął w boju. Nie wiem co stało się z naszymi końmi i wozem.

Co pewien czas jakiś oficer, a niekiedy podoficer, zbierał rozproszonych żołnierzy oraz wozy z końmi i usiłował wyprowadzić z okrążenia. Niemcy atakowali z różnych kierunków. Chyba nawet najlepsi i najbardziej doświadczeni dowódcy stracili orientację w terenie i poczucie czasu.

Przeskakiwaliśmy z lasu do lasu. Kilka razy przekraczaliśmy rzekę. Przebijaliśmy się raz do przodu, raz do tyłu. Artyleryjska kanonada i pożary zamieniały noc w dzień. Ledwo ujechaliśmy kilka kilometrów, a znowu Niemcy zaatakowali i trzeba było chwytać za broń. Tylko niewielkiej części taborów udało się dotrzeć w rejon Łowicza, a następnie Sochaczewa.

Wiele wozów ze sprzętem i końmi – pod gradem kul i ciągłych nalotów nieprzyjaciela – nie zdołano przeprawić w bród rzeki.

W okresie wzmożonych działań wojennych często znajdowałem się w różnych grupach tworzonych z rozbitków wielu szwadronów, a nawet innych jednostek Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Często także długo musiałem tłumaczyć moim przełożonym, dlaczego jestem w wojsku, a nie przy rodzicach. A faktycznie, to miałem już dość tej wojaczki i nie raz myślałem o domu.

Pewnego dnia zebrane niedobitki taborów zostały rozdzielone w celu dowozu ocalałej żywności oraz amunicji do poszczególnych jednostek. Mnie przydzielono do dowódcy sekcji (kaprala, którego nazwiska nie zapamiętałem) z taborów brygady.

Po wyładowaniu prowiantów kilkanaście wozów z rannymi podczas walk nad Bzurą wysłano pod osłoną nocy do Warszawy. Naszą kolumnę ubezpieczali żołnierze z plutonu kolarzy oraz z karabinami maszynowymi na taczankach. Działo się to między 16 a 18 września. Pozostawiliśmy rannych w jednym z warszawskich szpitali, a potem skierowano nas do Łazienek. Całodzienny odpoczynek przydałby się zmęczonym ułanom oraz wychudzonym i ledwie człapiącym koniom. Niestety, wieczorem Niemcy otworzyli zmasowany ogień artyleryjski na Warszawę.

Wyruszyliśmy wśród palących się domów, ogromnego huku dział, wycia syren i krzyku biegających w popłochu ludzi, aż dobrnęliśmy do jakichś fortów i po załadunku wozów pospiesznie opuściliśmy stolice. Ścigani stale przez Niemców, dotarliśmy nad ranem do Puszczy Kampinoskiej. Dowódca grupy w stopniu podporucznika przekazał prowiant i medykamenty kwatermistrzowi brygady, a nam po krótkim odpoczynku polecił udać się do Palmir, po kolejny ładunek żywności i amunicji.

W puszczy było duże zgromadzenie różnych jednostek armii „Poznań”. Nieprzyjaciel usiłował okrążyć jednostki polskie. Pod nieustannym ogniem artylerii błądziliśmy po puszczy nękani stale przez nieprzyjaciela aż dotarliśmy do specjalnych magazynów w lasach palmirskich. Nocą wracaliśmy do wskazanego rejonu.

Trudno mi określić, w jakich miejscowościach lub rejonach przebywałem, ponieważ poruszałem się bez mapy i walczyłem w nieznanym mi terenie. (Nawet przełożeni tracili orientację). Ciągły pośpiech i potworne zmęczenie, przerażenie oraz przeżycia z pierwszych dni wojny, nie pozwoliły mi dokładnie utrwalić w pamięci wszystkich wydarzeń.

Zbyt szybko przytłoczyła mnie ta wojna, którą przedtem wyobrażałem sobie jako wielką przygodę, a nie zdawałem sobie sprawy, że najprawdziwszy udział w walce, ogromny wysiłek, brak snu i opieki rodzinnej wywołują we mnie determinację i niekiedy obawę o życie. I to przeżywa chyba każdy żołnierz, nawet ten, który dokonuje czynów bohaterskich.

W miarę upływu czasu przyzwyczaiłem się do potwornego huku dział, bombardowań oraz strzelaniny. Stopniowo otrzaskiwałem się z trudnymi warunkami wojny. Każdy kolejny dzień przeżywałem spokojniej i odważniej, lepiej rejestrowałem i utrwalałem przeżycia oraz wydarzenia wojenne.

Dokładnie pamiętam, że 20 września 1939 r. o świcie rozpoczął się nalot i bombardowanie jednostek znajdujących się w puszczy. Był to kolejny dzień, który wrył mi się głęboko w pamięć. Niemcy bez przerwy bombardowali ten rejon i ostrzeliwali z różnej broni. Panował chaos i dezorganizacja. Porzucono tabory, niszczono sprzęt i każdy ratował się jak mógł. Uciekano do lasów palmirskich, bo taki był rozkaz.

Las był gęsto usłany trupami. Leżały rozszarpane konie. Jęczeli w bólu ranni. Lotnicy niemieccy rozzuchwalili się do tego stopnia, że po wyrzuceniu bomb strzelali do żołnierzy z broni maszynowej. Powyrywane drzewa przygniatały żołnierzy, którzy szukali pod nimi schronienia. Do usiłujących wydostać się z lasu Niemcy strzelali jak do kaczek. Biegały rozszalałe konie. Dowódcy bezskutecznie usiłowali pozbierać żołnierzy i wprowadzić jakiś ład. Z różnych stron nacierali Niemcy. Raz jeszcze przeżyłem ogromną tragedię i oglądałem niemożliwy do opisania widok. Ten całodzienny nalot wydawał się trwać nieskończenie – istne piekło.

W nocy dowódcy pozbierali niedobitków i potworzyli różne ugrupowania. Formowano kolumny marszowe i ugrupowania bojowe. Pozbierany sprzęt bojowy nadający się do walki przydzielono jednostkom, uszkodzony niszczono, aby nie dostał się w ręce Niemców. Spośród taborów uformowano niewielką kolumnę, która miała przewieźć jedynie amunicję i wyczerpujące się zapasy żywności. Do Palmir przebiła się grupa gen. Bołtucia z Armii „Pomorze” i on został dowódcą jednostek znajdujących się w tym rejonie.

Po odprawie dowódców przełożeni nowo sformowanych pododdziałów informowali żołnierzy o trudnej sytuacji. Podkreślali, że poszczególne jednostki polskie poniosły olbrzymie straty, a armia została rozbita po ciężkich walkach. Brak jest żywności i amunicji.

Dowiedziałem się wówczas, że zginęło wielu dowódców jednostek, a wśród nich dowódca mego pułku – ppłk Tadeusz Mikke, natomiast pułk (15 pułk ułanów) został rozbity. Oświadczono nam, że jedyną możliwością wyjścia z okrążenia i uratowania resztek armii przed całkowitym zniszczeniem jest przebicie się do Warszawy. Część jednostek przedostała się już podobno w ten sposób do stolicy.

Uformowana kolumna, już w zasadzie piesza, miała się przebić wzdłuż drogi wiodącej z lasów palmirskich w kierunku Warszawy. W ciągu 21 września formowano pododdziały i jednostki, które miały torować przejścia na skraj lasu oraz drogę do Warszawy. Niemcy paraliżowali jednak każdy ruch naszych jednostek. Przygotowywali się do generalnej rozprawy z niedobitkami dzielnie jeszcze wciąż walczących Armii „Poznań” i „Pomorze”.

Dopiero nocą 21 września udało się wyruszyć z lasu. Wywiązały się zacięte, krwawe walki. Gęste zapory ognia z broni maszynowej, moździerzy i artylerii przeciwnika hamowały szturm polskich żołnierzy. Od tego huraganu ognia artyleryjskiego i pożarów teren walk był oświetlony i wydawało się, że to już jest ranek.

Niemcy, posiadając przewagę w broni maszynowej oraz czołgach, zmuszali nas do manewrowania raz do przodu innym razem do cofania się lub ukrywania w pobliskich zaroślach i małych zagajnikach. Przez całą noc armia przesunęła się zaledwie o kilka kilometrów, to jest z Palmir do przedmieść Łomianek. Pojawienie się nad ranem 22 września oddziału polskiej kawalerii na skraju lasu spowodowało, że nieprzyjaciel tam skierował główne uderzenie.

Chwilowa przerwa w walkach na naszym odcinku pozwoliła sformować rozproszoną kolumnę taczanek z karabinami maszynowymi, dział i wozów z amunicją, której resztki rozdano żołnierzom. Niemcy szybko uporali się z kawalerią i wspierającym ją oddziałem piechoty. Świeże siły nieprzyjaciela uderzyły teraz na szosę, gdzie uformowała się nowa kolumna, z zadaniem wkroczenia do Łomianek.

Oddziały niemieckie uderzyły równocześnie z frontu, z zabudowań Łomianek, a na tyły kolumny wdarły się czołgi. Zmasowany ogień artylerii, moździerzy i ciężkiej broni maszynowej powodował ogromne straty okrążonego zgrupowania polskich żołnierzy. Zatarasowana broń maszynowa i kilka polskich dział na wyżej położonej szosie stanowiły doskonały cel dla przeciwnika.

Ześrodkowany na małej przestrzeni ogień artylerii, wspieranej lotnictwem, siał spustoszenie w polskich szeregach. Dość płytkie rowy przydrożne były zapełnione żołnierzami, po których biegały rozszalałe i ranne konie, uwolnione od zaprzęgów. Oficerowie raz za razem podnosili żołnierzy do ataku. Większość podrywających się do walki żołnierzy lub szukających lepszego schronienia ginęła. Z każdą minutą nasilał się do niesamowitych rozmiarów ogień artylerii i nalot, aby przed południem zamilknąć. Skończyło się niewyobrażalne piekło.

Miałem szczęście, że schroniłem się w rowie od strony Wisły. Jak się później okazało, był on nieco głębszy i dawał lepsze schronienie. Nieprzyjaciel miał dogodniejsze pole ostrzału rowu po drugiej stronie szosy. W czasie tego zmasowanego ognia i nalotu zostałem ranny odłamkami w obie nogi. Gdy ucichło, jeden z kolegów założył mi opatrunki i wówczas zauważyliśmy gęsty pierścień żołnierzy niemieckich wspieranych czołgami. Zacieśniał się on i zwierał coraz bardziej.

Niemcy wyciągali rannych żołnierzy z rowów i lejów po bombach i pociskach artyleryjskich. Tak dostałem się do niewoli. Niemcy ustawili się w gęsty szpaler, wśród którego pędzili polskich jeńców przez kilkaset metrów w kierunku Wólki Węglowej. Pobliskie pola usłane były poległymi żołnierzami polskimi. Bici i popychani kolbami zapędzeni zostaliśmy jak bydło na uprzednio przygotowany ogrodzony teren. Liczba jeńców wciąż się powiększała. Słychać było już tylko pojedyncze odległe strzały.

Z uwagi na to, że Warszawa i Modlin broniły się jeszcze, nieprzyjaciel postanowił ewakuować jeńców. Drugiego dnia pobytu w niewoli ogłoszono, że ranni, nie mogący iść samodzielnie, mają się zgłosić, gdyż zostaną przewiezieni do obozu mieszczącego się w innym rejonie. Pozostali udadzą się tam pieszo.

Następnego dnia skoro świt, Niemcy wywieźli dwoma samochodami najciężej rannych. Po jakimś czasie słychać było w oddali serie strzałów z karabinów maszynowych. Kiedy przyjechali drugi i trzeci raz, koledzy namówili mnie, żebym i ja zdecydował się na wyjazd, bo daleko nie będę mógł maszerować. Zdecydowałem się jechać.

Niemcy wywieźli nas w głąb lasu i kazali wysiadać w pobliżu ustawionego szpaleru żołnierzy z karabinami maszynowymi. Jeńcy szybko zorientowali się, że zostaną rozstrzelani, tak jak przywiezieni tu poprzednio (chociaż nie pozostawili śladów) więc jedni usiłowali uciekać i zostali zastrzeleni, inni nie chcieli wysiąść. Konwojenci bili ich kolbami, kopali i zrzucali z samochodu.

Znając dość dobrze język niemiecki prosiłem, aby pozwolili mi powrócić do obozu, tłumaczyłem im, że mogę chodzić i na samochód dostałem się przypadkowo, namówiony przez kolegów. Wówczas pobito mnie i straciłem przytomność. Nie wiem, kiedy i jak znalazłem się ponownie w obozie.

Następnego dnia ewakuowani zostaliśmy do Żyrardowa. Przebywaliśmy na ogrodzonym terenie jakiejś fabryki. Tu po dwóch dniach głodówki otrzymaliśmy trochę ciepłej strawy. Spało się w dołkach wygrzebanych rękami. Od jednego z towarzyszy wspólnej niedoli otrzymałem płaszcz, który służył mi nieomal przez cały okres niewoli.

Po kilku dniach część jeńców przetransportowano do obozu na terenie więzienia w Sieradzu. W jednoosobowej celi osadzono mnie wraz z siedmioma jeńcami. Podczas jednego z organizowanych dla nas spacerów spotkałem kolegę z orkiestry, Mariana Szymańskiego, a następnie Słabolepszego. Od tej pory trzymaliśmy się razem. Młody wiek wyróżniał nas spośród pozostałych jeńców. Zwrócił na nas uwagę wachman, o nazwisku Küppel. Od niego dowiedzieliśmy się, że ma syna w naszym wieku, który też jest na froncie. To prawdopodobnie spowodowało, że zainteresował się nami i ułatwił naszej trójce wydostanie się z obozu jenieckiego.

Kolega Słabolepszy oddzielił się od nas i przygodnie spotkanymi pojazdami dotarł do domu, o czym dowiedziałem się od niego po wojnie. Ja, z uwagi na odniesione rany, pod opieką Szymańskiego, pojechałem do domu pociągiem. Jechał on przez Wrocław do Poznania.

W Rawiczu Niemcy otoczyli pociąg, wysadzili nas z wagonów z jakąś większą grupą jeńców i jako uciekinierów osadzili w obozie jenieckim w dawnych koszarach 55. pułku piechoty. Stąd udało mi się powiadomić rodziców, że przebywam w obozie.

Niezwłocznie przyjechała matka, aby wydostać mnie z niewoli. Niemcy oświadczyli matce, że takich młodych jak ja nie powoływano do wojska. Jestem więc ochotnikiem, a takich traktuje się surowiej niż innych. Nie zwolnili mnie. Gdzieś w połowie października z Rawicza przemieszczono obóz przez Bojanowo i Żary do Stalagu III B Amtitz koło Gubina (obecnie Gębice). Był to przejściowy, zbiorowy obóz. Oprócz jeńców przebywały tu w oddzielnych sektorach polskie osoby cywilne oraz duchowni (między innymi przebywał tu ksiądz Kolbe).

Spało się tam na gołej ziemi pod namiotami. Komando obozu organizowało wielogodzinne apele i częste alarmy, podczas których bito nas kolbami, kopano i stosowano ćwiczenia karne. Poddano nas poniżającym zabiegom sanitarnym, obrabowano z wartościowych przedmiotów osobistych, odzieży i dokumentów. Za najdrobniejsze uchybienia ograniczano i tak już głodowe racje żywnościowe. Z obozu tego, w 20-osobowej grupie, dostałem się, jako jeniec nr 7142, do majątku dóbr rycerskich (Rittergut) w Kückebusch w okręgu Cottbus.

Mieszkaliśmy w starym baraku ogrodzonym drutem kolczastym, strzeżonym przez żołnierzy Wehrmachtu. Większość z nas nigdy nie pracowała w rolnictwie. Tyraliśmy pod nadzorem dwóch wachmanów od świtu do nocy. Musiałem ciężko pracować na równi z dorosłymi, a moje 16 lat nie robiło na Niemcach żadnego wrażenia.

W 1941 r. nasze miejsce zajęli jeńcy francuscy. Nas fikcyjnie zwolniono z niewoli i przydzielono do pracy u indywidualnych gospodarzy w pobliskich wsiach*. Warunki były różne, w zależności od dobrej woli bądź postawy i poglądów bauera. Nie posiadaliśmy nadal żadnych uprawnień. Za najdrobniejsze przewinienia stosowano różne kary, a często groziła kara śmierci.

Wielu z nas nieco większą swobodę wykorzystywało w celu dokonywania sabotaży, dywersji i szkodnictwa gospodarczego na swoim terenie. Ryzykując utratą życia, w lipcu 1944 r. po uprzednim „sprawdzeniu się", wstąpiłem do głęboko zakonspirowanej konspiracji ruchu oporu. Należałem do grupy plut. Tadeusz Stachowiaka, walecznego żołnierza Września – jeńca, odważnego organizatora akcji sabotażowych w powiecie Calau w okręgu Cottbus

Po kolejnej akcji, w końcu marca 1945 r. polegającej na wysadzeniu wojskowego transportu kolejowego broni i amunicji w pobliżu Lübbenau, Niemcy wpadli na trop organizacji podziemnej i trzeba było uciekać z tego terenu. W ostatnich dniach marca 1945 r. przy pomocy konspiracyjnej organizacji udało mi się wspólnie z kolegą Aleksandrem Nowakiem przedostać się przez linię frontu w rejonie Gubina. Dostaliśmy się do Armii Radzieckiej, gdzie przydzielono nas do Samodzielnego Batalionu Transportowo-Gospodarczego 1 Frontu Białoruskiego. Znaleźliśmy się wśród przyjaciół.

Jeńcy wojenni Stalagu II B w Amtitz (Gębice k. Gubina). *Od lewej:* Jan Kubacki, opiekun wachmistrz W. Lorek, Marian Szymański

Skończyło się pasmo udręki niedoli i wyczerpującej pracy na obczyźnie. Stałem się ponownie żołnierzem. W szeregach Armii Radzieckiej brałem udział w końcowych walkach z Niemcami w rejonie Berlina.

Jakże inny był obraz tej walki z Niemcami. Ci, którzy kroczyli butnie po ziemi polskiej, zniewolili nasz kraj, chcieli rządzić światem, teraz uciekali w popłochu, drżeli o swoją skórę na własnej ziemi, upokorzeni błagali, by nie strzelać.

Satysfakcję dało mi to, że wspólnie z szefem kompanii, starszyną Klyndochowem oraz grupą żołnierzy radzieckich mogłem administrować majątkiem Kückebusch, w którym stosunkowo niedawno pracowałem jako jeniec wojenny. Byłem też świadkiem odradzania się na Ziemi Łużyckiej nowego państwa niemieckiego.

Do domu powróciłem 30 czerwca 1945 r. Po kilkutygodniowej pracy w rodzinnej miejscowości wezwano mnie do Wojskowej Komendy Uzupełnień w Poznaniu. Dłuższa rozmowa i przekonywanie tamtejszego oficera spowodowały, że po kilku dniach zameldowałem się w zapasowym pułku w Łodzi. 1 września 1945 r. zostałem podchorążym CSOPW**.

Jako sierżant podchorąży w okresie od 25 maja do 3 lipca 1946 r. brałem udział w walkach z reakcyjnym podziemiem*** w okolicach Radomska w plutonie por. Pytla.

Po promocji oficerskiej, która odbyła się 22 września 1946 roku pracowałem nieprzerwanie w różnych jednostkach wojskowych, na różnych stanowiskach, w tym na początku lat sześćdziesiątych jako zastępca dowódcy pułku**** specjalnego w Warszawie. W maju 1976 r., ze względu na pogarszający się stan zdrowia, zostałem w stopniu pułkownika zwolniony z wojska. W maju br. zostałem odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

płk w st. spocz. Jan Kubacki

Bibliografia

[1] J. Kubacki: *Ze wspomnień. Od najmłodszych lat imponował mi mundur.* „Za Wolność i Lud", nr 36, 9 września 1989, s. 6-7 i 9.

[2] J. Kubacki: *Ze wspomnień. Od najmłodszych lat imponował mi mundur (dokończenie).* „Za Wolność i Lud", nr 37, 16 września 1989, s. 5-7.

[3] L. Kukawski: *Orkiestra 15. Pułku Ułanów Poznańskich*. Zeszyt Historyczny Nr 5, Towarzystwo b. Żołnierzy i Przyjaciół Ułanów Poznańskich, Poznań 1999.

[4] „Piętnastak" 2003, nr 1, s. 10-11.

W 1988 r. z okazji 20-lecia ustanowienia Odznaki „Syn Pułku" Krajowa Komisja „Synów Pułku" przy ZG Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, przy współpracy Wojskowego Instytutu Historycznego (od decyzji min. ON gen. W. Jaruzelskiego w 1978 noszącego imię Wandy Wasilewskiej), ogłosiła Ogólnopolski Konkurs Wspomnień i Relacji „Synów Pułku." Synami pułku nazywano młodocianych żołnierzy, którzy nie mając ukończonych 17 lat brali udział w walce. Jan Kubacki przystąpił do konkursu jako „Syn Pułku" 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Wyniki podano 29 września 1989 r., zdobył III nagrodę. Jego wspomnienia opublikowano w tygodniku ZBoWiD „Za Wolność i Lud" 9 i 16 września 1989, a więc jeszcze przed ogłoszeniem wyniku konkursu.

W grudniu 2009 r. autor przesłał do ówczesnej Redakcji „Piętnastaka", z prośbą o publikację, maszynopis swojej pracy. Wkrótce zmarł. Pochowany został na cmentarzu Powązki Wojskowe w Warszawie (kwatera A12, rząd 8, grób 24). Materiały trafiły do nowego redaktora dopiero w listopadzie ub. roku przekazane przez p. **Kazimierza Kundegórskiego**, za co bardzo dziękujemy. W wydanym w 1999 r. naszym Zeszycie Historycznym nr 5 pt. „Orkiestra 15. Pułku Ułanów Poznańskich", autorstwa Lesława Kukawskiego, cytowano krótkie fragmenty tekstu z powyższej publikacji.

Płk **Jan Kubacki** urodził się 29 kwietnia 1923 r. w Budzyniu, zmarł 13 kwietnia 2010 r. w Warszawie. W napisanych u schyłku PRL wspomnieniach nie dokonał żadnych zmian. Traktując je z jednej strony jako dokument z walk wrześniowych, a z drugiej znamię epoki, w której zostały spisane i różne drogi naszych ułanów, Redakcja postanowiła je przedrukować w naszym biuletynie, dodając jednak niezbędny komentarz dla młodszego pokolenia czytelników.

***** Informacja niepełna. Niemcy, w związku z brakiem rąk do pracy, w 1941 r. przeprowadzili w stalagach akcję namawiania żołnierzy do zrzeczenia się praw jenieckich (czyli zrzucenia polskiego munduru) i wyrażenia zgody na przejście na status osób cywilnych. Pozyskanych kierowano pod nadzorem jako tanią siłę roboczą do prac, najczęściej w gospodarstwach rolnych. Nie wszyscy jeńcy podpisali zgodę.

** CSOPW – Centralna Szkoła Oficerów Polityczno-Wychowawczych w Lublinie, od grudnia 1944 Oficerska Szkoła Oficerów Polityczno-Wychowawczych, w kwietniu 1945 przeniesiona do Łodzi (potocznie nadal używano wcześniejszej nazwy). Szkoła przygotowywała of. pol.-wych. na stanowiska zastępców dowódców kompanii i batalionów ds. politycznych, którzy mieli zadanie uczynienia z żołnierzy „nowych obywateli" oddanych władzy ludowej, gotowych w każdej chwili stanąć w jej obronie. Absolwenci szkoły byli kadrowym ogniwem aparatu politycznego w wojsku podporządkowanym PPR (W. Jarno, *Praca polityczno-wychowawcza i nastroje w wojskach lądowych po zakończeniu II wojny światowej,* Przegląd nauk historycznych 2011, s. 140; A. Sejan, *Szkolenie polityczne w „ludowym" Wojsku Polskim. Wybrane zagadnienia*, 2020, s. 38-39.

*** Autor, przekazując w 2009, na kilka miesięcy przed śmiercią, artykuł do „Piętnastaka", zachował przekonanie o słusznym, stosowanym przez propagandę PRL określeniu podziemia niepodległościowego mianem „reakcyjne podziemie" („bandy reakcyjnego podziemia").

****Zgodnie ze swą specjalnością – zastępca ds. politycznych.

TP & TRJ

Odcinkowa fotorelacja z działalności Oddziału Konnego (3)

5 września 2003 roku Oddział po raz pierwszy skorzystał z promu, aby przeprawić się na drugi brzeg Warty. Konie, dla których było to nowe doświadczenie, wykazywały spory niepokój, ale profesjonalne zachowanie i opanowanie ułanów zapobiegło panice.

Kilkudziesięciu uczniom trzech Szkół Podstawowych z Turku, oprócz pokazu władania bronią z konia, podczas prelekcji zaprezentowaliśmy i omówiliśmy różne typy umundurowania.

2003-09-05. Przeprawa promem przez Wartę

2003-09-7 i 8. Turek - spotkanie z uczniami

Podczas spotkania z przedszkolakami w Wartkowicach dowiedzieliśmy się, że niektóre z tych dzieci po raz pierwszy widzą prawdziwego konia. Głośno wyrażały swoje zdziwienie, jaki on jest ogromny.

Na zdjęciu z 13 września (podczas Zlotu Kawalerii w Wilanowie) widać jak pokonanie 300 kilometrów wyszkoliło i zdyscyplinowało konie i jeźdźców – równanie i utrzymanie odpowiedniego szyku następowało samoistnie. Na siwku obok komendanta siedzi gość Oddziału, **Jacek Bródka** z 7PSK.

2003-09-10. Przedszkole w Wartkowicach

2003-09-13. Wilanów - Zlot Kawalerii

17 grudnia 2003 r. członkowie ROK brali udział w uroczystym otwarciu Finału Pucharu Świata ligi Europy Centralnej i Międzynarodowych Zawodów Konnych CSI-W. W przerwie zawodów Oddział dał pokaz władania białą bronią konno.

2003-12-17. Finał Pucharu Świata Ligi Europy Centralnej

Andrzej Walter

Polscy ziemianie w obronie ojczyzny podczas wojny z bolszewikami 1919–1921

Udział ziemian w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1921 wciąż jest słabo znany i niedoceniany. Aby udokumentować wkład ziemiaństwa w odzyskanie przez Polskę niepodległości oraz podkreślić jego znaczenie w przełomowych dla Polski chwilach Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie pod koniec roku 2022 wydał piękny i bogato ilustrowany album. Autorem opracowania jest Marcin K. Schirmer.

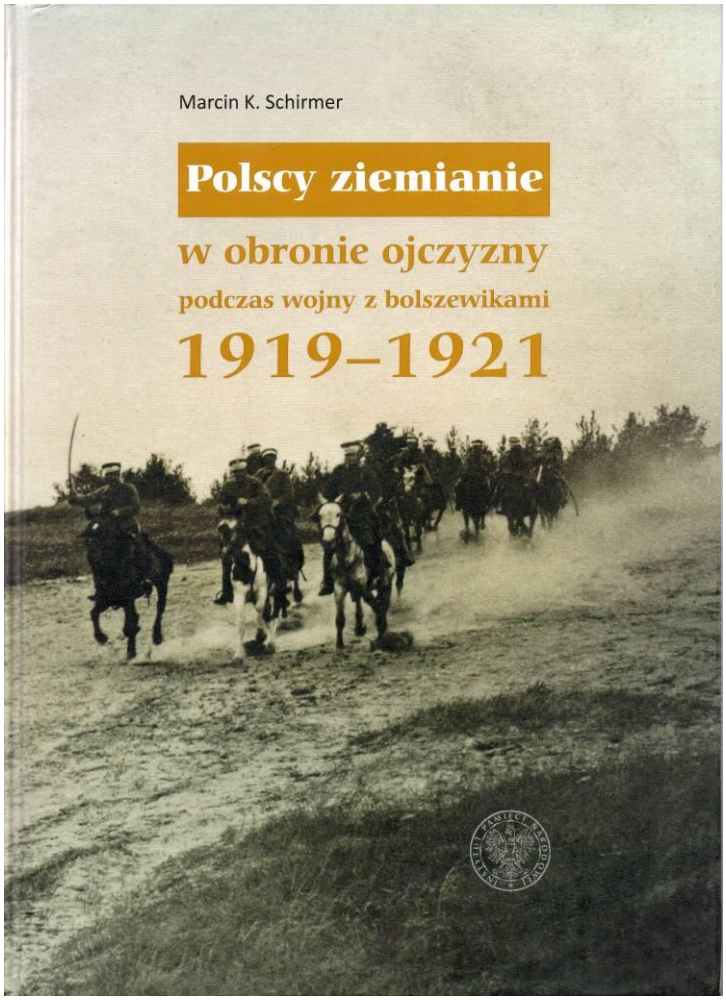

Zakres tematyczny opracowania jest szeroki, omówiono m.in. genezę i przebieg wojny polsko-bolszewickiej, wkład Związku Ziemian w obronę Ojczyzny, losy ochotników, całych rodzin i kobiet, obronę polskich Kresów, ratowanie dworskiego mienia, starcia kawalerii, zniszczenia w majątkach ziemiańskich.

Urodę wydawnictwa podnoszą bardzo liczne i dobrej jakości fotografie ze zbiorów rodzinnych, użyczone przez ponad 40 osób oraz liczne dokumenty udostępnione przez osoby prywatne oraz WBH CAW.

Przybliżono zasługi przedstawicieli wielu rodzin z Wielkopolski, m.in. Chłapowskich, Dąbskich, Kwileckich, Witolda Prus-Głowackiego, związanych z 15, 16 i 17 Pułkiem ułanów.

Marcin K. Schirmer, *Polscy ziemianie w obronie ojczyzny podczas wojny z bolszewikami 1919–1921*, Warszawa 2022, 176 s., ISBN 978-83-8229-514-6

Ku chwale Pułku i dla dobra polskiej Kawalerii!

„Ułan Poznański - Piętnastak” jest kontynuacją „Ułana Poznańskiego”, wydawanego w Londynie w latach 1948-2007 biuletynu informacyjnego Koła 15. Pułku Ułanów Poznańskich im. Generała Władysława Andersa oraz „Piętnastaka”, biuletynu wydawanego w latach 1993-2011 przez Towarzystwo Byłych Żołnierzy i Przyjaciół 15. Pułku Ułanów Poznańskich w Poznaniu.
Redakcja: Tadeusz Jeziorowski, Tadeusz Pawlicki (red. nacz.) pawlicki@15pu.pl, Piotr Stachecki.
Teksty: Tadeusz R. Jeziorowski (TRJ), Jan Kubacki, Tadeusz Pawlicki (TP), Andrzej Walter, Mikołaj Walter, Łukasz Walter.
Siedziba redakcji: Wielkopolskie Muzeum Wojskowe, 61-772 Poznań, Stary Rynek 9.
Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwraca się.

„Ułana Poznańskiego – Piętnastaka” wspiera

Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w Poznaniu